

Zwycięska klęska.

Wczoraj Sejm odrzucił w pierwszym czytaniu projekt obywatelski. Prawie wszyscy się z tym liczyli, więc większego zaskoczenia nie było. No właśnie, dlaczego nie było to zaskoczenie? Ano dlatego, że zdecydowana większość represjonowanych(?) nie wierzyła w powodzenie tego przedsięwzięcia i miała w dupie wszelkie formy aktywności poza własnymi czterema ścianami. Oglądam dzisiaj transmisje z protestu kobiet i tak sobie myślę, że mają więcej ikry niż represjonowani mężczyźni(?), których pod Sejmem zabrakło. Nie tylko wczoraj, ale i na poprzednich manifestacjach.

„Jaka piękna katastrofa”, taki jest ton internetowych komentarzy. Oczywiście winnym tej katastrofy jest tylko PiS. Każdy, tylko nie ja. Zapytam więc, gdzie byli wszyscy ci pozytywnie zweryfikowani? Razem z rodzinami powinno ich być około 15 tysięcy. Gdzie byli ci, którzy na emeryturę przeszli do 1990 roku? Ich też z rodzinami powinno być kilka tysięcy. Był nas niecały tysiąc.. I dobrze, że media nie relacjonowały tego protestu bo wyszłoby na to, że większości taka sytuacja pasuje. Nie przekonuje mnie też usprawiedliwienie, że większość pokrzywdzonych to ludzie starzy i schorowani. To nieprawda, bo na manifestacji (tej i poprzednich) były i osoby po zawałach, i chorzy na cukrzycę i siedemdziesięciolatek. Ale im się chciało.

Zastanawia mnie też jeszcze jedno. Jak to się dzieje, że zaraz po przekazaniu informacji o planowanym wyjeździe, nagle milkną telefony, szwankuje poczta elektroniczna, a służba zdrowia zaczyna działać perfekcyjnie, bo nagle wszystkie terminy i specjaliści są w zasięgu ręki. No ale cuda się zdarzają.

Dziwicie się więc, że kobiety powstrzymają zapędy pseudo ginekologów? Ja nie, bo one faktycznie mają świadomość zagrożenia i mimo tego, że pewnie zdecydowana większość z nich nigdy nie zmierzy się z problemem aborcji, przyjechały i przyszły pod Sejm. A ci, którym państwo co miesiąc kradnie lwią część świadczenia, a którzy mogliby pod Sejm przybyć, wyżej cenią sobie pracę portiera lub inne formy „dorabiania”. A potem pomstują na trupiarzy.

Może wymagam za dużo? Tak, dużo, ale nie więcej niż od siebie. Nie wymagam jeżdżenia na każdą manifestację, ale są osoby, które nie były na żadnej. Nie wymagam przyjazdu na wózku i z kroplówką, czy o kulach, ale znam „chorych”, którzy zamiast wyjazdu na manifestację woleli iść na nocne wędkowanie. A już zupełnie nie dociera do mnie „operacyjne” tłumaczenie, że jak pojedę, zostanę sfotografowany przez „służby”, a potem może być różnie, czy nie pojedę, bo moja żona (córka, syn itp.) jeszcze pracuje w „resorcie” i może mieć nieprzyjemności. I takie właśnie osoby mają potem najwięcej do powiedzenia na portalach i forach internetowych.

Wczoraj była okazja, żeby pokazać, ilu osobom zależy na zmianie ustawy. Pokazaliśmy.